

JERZY W. GAŁKOWSKI

OSOBA JAKO DAR W NAUCZANIU JANA PAWŁA II

Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego
(KDK 24)

Miłość-dar. Podstawowym zadaniem człowieka, a także w pewnym sensie przywilejem jest miłość — „będziesz miłował Pana Boga swego, ... będziesz miłował swego bliźniego” (Mt 22,37—39).

Można powiedzieć, że cała etyka i antropologia Karola Wojtyły — Jana Pawła II jest dążeniem do pełnego zrozumienia oraz uzasadnienia miłości. Ukoronowaniem jego analiz filozoficznych oraz teologicznych jest tzw. norma personalistyczna, będąca „bezpośrednim uzasadnieniem przykazania Ewangelii”, przykazania miłości, która to norma brzmi tak: „Osoba jest takim bytem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi miłość”¹.

Tutaj jednakże chciałbym się skoncentrować mniej na odpowiedzi na pytanie „dlaczego kochać”, a raczej na odpowiedzi na pytanie „jak kochać”.

Dla Karola Wojtyły etyka nie jest, a przynajmniej nie jest tylko czystą teorią. Ludzka *praxis*, ludzkie działanie bowiem, będąc przedmiotem jego analiz filozoficznych jest zarazem ukazywana jako życiowe i egzystencjalne, a nie tylko teoretyczne zadanie człowieka. Wiedza bowiem o niej nie pozostaje tylko treścią zdeponowaną w ludzkiej świadomości, lecz porusza człowieka do działania a przez to do tworzenia osoby ludzkiej, do tworzenia siebie i do tworzenia drugich. Jest więc pewnym przeżyciem dynamicznym i twórczym.

Wypracowana w książce *Miłość i odpowiedzialność* norma personalistyczna, mówiąca, że jedynie właściwym sposobem

¹ *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, 43.

odniesienia się osoby do osoby jest miłość, stawia od razu przed uznającym ową normę pytanie: co to znaczy miłować? i: jak miłować w codzienności życia? „Oprócz wcielenia w czyn, a raczej poprzez nie, istnieje oczywiście problem wcielenia ludzkiej miłości w różnorodne warunki i sytuacje zewnętrzne, studia, pracę, mieszkanie, zarobki, w odpoczynek i rozrywkę, w każde „razem”, a także i ewentualnie w każde „z osobna””². Pytanie „jak miłować” jest tym bardziej ważne, iż człowiek jest co prawda z natury swojej zdolny do miłości, ale nie jest przez to samo zawsze gotowy do niej. Jak pisze w tymże artykule dalej Karol Wojtyła — „Trzeba się pogodzić z faktem, że taką dojrzałą nie jest ona od początku, „od pierwszego wejrzenia” i taką być nawet nie może. Byłoby to sprzeczne z ogólnym charakterem ludzkiego bytowania w którym obowiązują prawa rozwoju i stopniowej aktualizacji. Dlatego też miłość nie jest od początku dojrzała i pełnowartościowa, ale stopniowo dopiero może stać się taką”³. W tym właśnie kontekście pojawia się zagadnienie daru, który z jednej strony jest przejawem i wyrazem miłości⁴, z drugiej jest „sposobem” tworzenia miłości. Trzeba też w tym miejscu dodać, że analiza miłości i analiza daru jest przeprowadzona przez Karola Wojtyłę i przez Jana Pawła II przede wszystkim w kontekście miłości między mężczyzną a kobietą, ma jednakże znaczenie szersze, to znaczy dotyczy wszelkich związków międzyosobowych i staram się to właśnie na tę szerszą płaszczyznę przełożyć.

Przytoczony jako motto cytat z soborowej Konstytucji duszpasterskiej *O Kościele w świecie współczesnym* mówiący o „odnalezieniu człowieka przez bezinteresowny dar”, na który to tekst Jan Paweł II powołuje się bardzo często, jest wielce znamienny. Jeśli człowiek musi poszukiwać i odnajdywać siebie samego, to znaczy, że się zagubił, że zablądził. Zagubił się mianowicie w grzechu pierworodnym, w upadku. Odnaleźć się może, jeśli pójdzie w splątanych ścieżkach swojego życia za przewodnikiem, jeśli zechce posłużyć się wzorem, przykładem. Bowiem poprzez upadek naruszona została jego wewnętrzna busola. Człowiek jako osoba, swój wzór ma w życiu i działaniu

² *Wychowanie do miłości*, w: *Aby Chrystus się nami posługiwał*, Kraków 1979, 92.

³ *Tamże*, 89.

⁴ Por. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Citta del Vaticano 1980, 53; Karol Wojtyła, *Znak sprzeciwu*, Paris 1980, rozdz. VII.

Osób Boskich, zaś odnalezienie siebie, to powrót do początku. Te pojęcia „początek”, „wzór” i inne stopniowo wyjaśnię.

Wzór. W *Księdze Rodzaju* czytamy, iż „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” oraz „stworzył człowieka na obraz Boży” a stworzywszy zobaczył, że to wszystko jest dobre, że to wszystko jest bardzo dobre. Czynienie i tworzenie dobra wynika z miłości, bo „Bóg jest miłością” (1J 4,8,16). Mamy więc uwidoczniony i podkreślony związek dobra i miłości.

„Cały świat, jak mówi Jan Paweł II, nosi w sobie głęboko strukturę daru. Być stworzonym — to znaczy: być obdarowanym i stale obdarowywanym istnieniem, a wraz z istnieniem — naturą”⁵. Pełny sens daru (a zarazem i pełny sens stworzenia, czy pełnia stworzenia) ujawnia się dopiero, gdy może zajść szczególna relacja między obdarowującym a obdarowanym, a to zjawia się dopiero wraz ze stworzeniem człowieka, który może zrozumieć i przyjąć ów dar. Człowiek przez stworzenie zostaje obdarowany istnieniem i człowieczeństwem, ale również zostaje obdarowany światem. Co więcej, stworzenie całe, cała rzeczywistość jest darem tylko ze względu na człowieka. Jak mówi Jan Paweł II „stworzenie jest obdarowaniem, ponieważ znalazł się w nim człowiek, który jako „obraz Boży” zdolny jest identyfikować sam sens daru w powołaniu z nicości do istnienia. I zdolny jest odpowiedzieć Stwórcy językiem tej identyfikacji”⁶, czyli tego daru. Z całego więc stworzenia tylko człowiek — jako osoba — zdolny jest zrozumieć, że to jest dar i zdolny jest do przyjęcia i czynienia daru. Człowiek—stworzenie i człowiek—osoba mieści się pomiędzy światem przyrody a Bogiem — jest stworzony i w tym jest łączność z całym światem, ale jest zarazem ponad wszelkim innym stworzeniem. Można by więc powiedzieć, że człowiek jest sam, samotny. Jest to nie tylko stwierdzenie obiektywnego stanu rzeczy, ale również pewnego wewnętrznego poczucia i przeżycia osobowego. Ta samotność obiektywnie i subiektywnie nie jest dobra, Bóg — Dobro i Miłość — tworzy więc mu, jak mówi Jan Paweł II w *katechezach środowych*, tworzy więc człowiekowi „odpowiednią pomoc” — drugiego człowieka. Ową pomoc można zrozumieć nie tylko jako pomoc we współbyciu i we współdziałaniu, ale trzeba to ująć w perspektywie daru. Ani bowiem Bóg, ani stworzenie nie daje człowiekowi podstaw, nie stwarza „możliwości bytowania w relacji wzajemnego

⁵ *Znak sprzeciwu*, dz. cyt., 61. Por. także *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, dz. cyt., 50.

⁶ *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, 51.

i równego daru”⁷, to znaczy daru równego i „odpowiedniego”. Bowiem Bóg, jako pełnia dobra nie może „istnieć więcej”, nie może „być więcej”, a więc nie może być obdarowany niczym przez człowieka. A przyroda z drugiej strony nie może dać człowiekowi nic, co było by „odpowiedniego” czyli osobowego) człowiekowi. Na równi więc z człowiekiem jest tylko drugi człowiek.

Obdarowanie człowieka przez Boga stworzeniem, istnieniem i naturą, światem oraz drugim człowiekiem, nie jest jeszcze całością Bożego daru. „Bóg nie opuścił też ludzi po ich upadku w Adamie, dając im nieustannie pomoce do zbawienia przez wzgląd na Chrystusa, Odkupiciela”, a następnie „Kiedy zaś dopełniło się dzieło, którego wykonanie Ojciec powierzył Synowi na ziemi (por. J 17, 4) zesłany został w Dzień Zielonych Świąt Duch Święty, aby Kościół ustawicznie uświęcał”. Tak więc ostatecznie człowiek jest obdarowany nie tylko stworzeniem, ale również Chrystusem i Duchem Świętym. Przez Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego ma się urzeczywistnić Przymierze — „to nowe i ostateczne Przymierze ma przywrócić i stale przywracać światu i człowiekowi zniweczony u samego początku sens obdarowania wszystkich, każdym stworzeniem, każdym dobrem materialnym, każdym talentem serca i umysłu — a nade wszystko obdarowania człowieczeństwem, godnością osoby oraz tą jeszcze niepomierne wyższą, jaka się na godności człowieka—osoby ugruntuje: godnością dziecka—Syna Bożego, aby ludzie stawali się „synami z Syna” ”⁸, czyli synami przez Chrystusa, czy z Chrystusem.

Wszystkie te dary mają człowiekowi pomóc w jego odnalezieniu się, mają mu pomóc w powrocie do „początku” i przez przywrócenie „podstawowej świadomości daru i obdarowania” pomóc w wejściu na właściwą drogę” w każdej sferze ludzkiego życia i działania, w małżeństwie i rodzinie, w świecie kultury, gospodarki i polityki, w porządku międzynarodowym”⁹. Gdyż dar nie jest tylko dodawaniem dobra do już istniejącego dobra, nie jest to tylko naddatek kochającego dla kochanego, ale również jest to pewna miara i prawo istnienia — „Dar bowiem ujawnia jakby szczególną prawidłowość bytowania osobowego — owszem samego osobowego istnienia”¹⁰. Świadomość tej prawidłowości została zagubiona przez

⁷ Jak wyżej.

⁸ Znak sprzeciwu, dz. cyt., 69.

⁹ Jak wyżej.

¹⁰ Mężczyzną i niewiastą stworzył ich, dz. cyt., 51.

upadek na początku ludzkiego istnienia i dlatego trzeba do „początku” powrócić, aby tę świadomość na nowo odzyskać i podjąć.

Powrót do „początku”. Odwołanie się do „początku”, to odwołanie się do „odwiecznego prawa, które zostało ustanowione i sformułowane przez Boga „od początku” wraz ze stworzeniem człowieka”¹¹. Dla chrześcijanina „powrót do początku” dokonuje się przez uczestnictwo w troistej władzy Chrystusa: kapłana, proroka i króla — „Trzeba zaznaczyć, że przez „władzę” nie rozumiemy tutaj przede wszystkim „prawa rządzenia”, jak na to mógłby wskazywać nawyk językowy i rodzime skojarzenia. Rozumiemy natomiast po pierwsze „zadanie”, o czym mówił łaciński termin *munus* (*tria munera Christi*) oraz po drugie „moc” albo zdolność do wypełnienia odnośnych zadań”¹².

W tym kontekście — daru — można by mówić o władzy, czy o urzędzie Chrystusa, a więc także i o władzy i urzędzie chrześcijanina jako o służbie, służeniu¹³. Posłannictwo kapłańskie podkreśla dyspozycyjność człowieka, jego bycie-dla-drugich. Drugi rodzaj służby to posłannictwo prorockie, czyli jak mówi Karol Wojtyła, bycie wzajemnie dla siebie „świadkami wiary i miłości Chrystusa”¹⁴.

Służba królewska, czy też królewska wolność człowieka to dla tych rozważań tutaj określenie fundamentalne. Wyznacza bowiem istotne wymagania etyczne człowieka. Jest to stała gotowość służenia innym. Służenie innym, kierowanie sobą dla dobra innych, a więc dawanie siebie innym wymaga szczególnych usprawnień moralnych, szczególnych doskonałości moralnych. Przez „innych” w tym wymiarze rozumie się „sobie podobnych”, „odpowiednich” a więc osoby ludzkie, każdego człowieka. Każdy człowiek, jak wszystko co stworzone, jest przygodny, jest niepełny i jest niesamowystarczalny. Potrzebuje jeden drugiego jako „pomoc sobie właściwą”. Nie jest więc człowiek stworzony dla Boga — w tym sensie, żeby Bóg go potrzebował — gdyż Bóg jako Pełnia nie potrzebuje niczego zewnętrznego wobec siebie. Człowiek jednakże jako przejaw owej Pełni, bo jest on synem Bożym, jest obrazem Bożym,

¹¹ Jak wyżej, 8.

¹² *U podstaw odnowy*, Kraków 1972, 192.

¹³ Jak wyżej, 226.

¹⁴ *Rozważania pastoralne o rodzenie*. Roczniki Nauk Społ. KUL 3(1967), 67.

nosi ją jakoś w swoim łonie, nosi w sobie tęsknotę i dążenie do niej.

Bezinteresowność daru Bożego jest wyzwaniem dla człowieka, jest wezwaniem bezinteresowności ludzkiej. Spełnianie siebie, czyli dążność do właściwej sobie pełni, która jest najgłębszą i najmocniejszą wewnętrzną tendencją osoby ludzkiej, jako skierowanie do własnej pełni, a przez to do Pełni Boga, może dokonywać się tylko i wyłącznie przez bezinteresowny dar z siebie na rzecz drugiego. Można by więc powiedzieć, że powrót do „początku” to powrót do wolności od grzechu, powrót do „pierwotnej niewinności człowieka”. Niewinność z bezinteresownością istotnie się łączy.

Przedmiotowość i podmiotowość. W tym momencie istotne jest przypomnienie jeszcze jednego aspektu antropologicznego myśli Jana Pawła II, a mianowicie tego, co on nazywa podmiotowością czy subiektywnością człowieka. Wszystko co dotąd powiedziano jest opisem stanu obiektywnego. Aby ta rzeczywistość obiektywna stała się dla człowieka wzorem, normą i wyzwaniem musi być przez niego poznana i uznana, musi być wewnętrznie przez człowieka przeżyta, przyjęta i zaakceptowana. Jest to więc wewnętrzna przemiana człowieka, nie tylko jego świadomości, jego wiedzy, ale również emocjonalności, a przede wszystkim tej mocy człowieka, dzięki której człowiek potrafi realnie przetworzyć rzeczywistość, a więc przede wszystkim woli i wolności. Człowiek musi bowiem owe prawdy przeżyć pełnią swojej osoby. Dlatego też nie wystarcza jedynie ową prawdę ukazywać, choć jest to warunek konieczny jej uznania, ani też nie wystarczy obwarowywać te prawdy instytucjonalnie. Bez przyjęcia ich do własnego serca, bez przekonania się do nich, bez wolnego ich uznania, nakłanianie, czy tym bardziej przymuszenie do przestrzegania ich będzie łamaniem ludzkiego sumienia, będzie jedynie tworzeniem konformizmu, czyli pozornego i zewnętrznego ich przyjęcia przy jednoczesnym wewnętrznym głębokim sprzeciwie. Odnosi się to do każdego rodzaju prawd. Będzie to po prostu niszczenie ludzkiej osoby i to bez względu na to czy wzory postępowania, do których się nakłania czy, gorzej jeszcze, przymusza, są słuszne, czyli oparte na obiektywnej prawdzie, czy też nie. Jedynie skuteczne, a przede wszystkim właściwe sposoby przekonywania to takie, które są zgodne z godnością i samocelowością człowieka, to uznanie go za cel, a nie środek działania. Przekonywanie człowieka musi być zgodne z tym, co Karol Wojtyła nazywa normą personalistyczną — a z nią

pozostają w sprzeczności wszelkie tzw. „środki bogate”, wszelkie sposoby inkwizycyjne. Jediną formą przekonywania, a więc sposobem prowadzącym do wewnętrznego uznania prawdy (do uczynienia prawdy obiektywnej prawdą wewnętrzną, subiektywną) mogą być jedynie „środki ubogie”, czyli po prostu działanie na rzecz dobra drugiego człowieka miłością, miłosierdziem, darem. Od tej strony patrząc, miłość-dar jest nie tylko sposobem spełnienia siebie, doskonalenia siebie oraz drugiego, a więc poniekąd celem, ale jest również właściwym postawie chrześcijańskiej, „zabiegiem pedagogicznym” zabiegiem jedynie słusznym, właściwym i skutecznym, chociaż ostateczna skuteczność na płaszczyźnie ludzkiej uzależniona jest od woli podmiotu przyjmującego, a na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, od Boga, od Jego łaski.

Dar z siebie. Pojęcie daru nie jest jednoznaczne z dawaniem czegoś komuś. Dar nie oznacza tylko jakiejś zewnętrznej, przedmiotowej czynności, ale rzeczywistość głębszą, rzeczywistość wewnątrzosobową. Przede wszystkim dar łączy się istotnie z ludzką wolnością. Dawanie pod przymusem, czy to zewnętrznym, czy wewnętrznym, dawanie bez wolności, nie jest darem ale kontrybucją. Jednakże i ten warunek — wolność — nie jest wystarczający, chociaż konieczny dla zaistnienia daru. Dawanie wolne na zasadzie *do ut des*, aby coś otrzymać, aby zapłacić za coś, aby wymienić coś na coś, jest co najwyżej aktem sprawiedliwości — bo się to komuś należy, bo jesteśmy do tego zobowiązani przez to, co drugi nam udziela, czy to ze względu na jego pozycję społeczną, kwalifikacje, itd. Dar bynajmniej nie przekreśla wartości sprawiedliwości, jednakże ją uszlachetnia, podnosi na wyższy poziom. Przenosi bowiem całe zagadnienie z płaszczyzny posiadania (zewnętrznych lub wewnętrznych wartości), która łączy się z płaszczyzną *uti*, użyteczności, używania, na płaszczyznę bycia, która związana jest z płaszczyzną *fruitio*, z miłością, z bezinteresownością. Dar jest bezinteresowny, gdyż jeśli daje to nie po to aby coś uzyskać, nie po to, by coś osiągnąć dla siebie, ale dlatego, że ktoś jest, że jest taką wartością. Po prostu jest ktoś i jemu to daje. To są zupełnie odrębne płaszczyzny, tak odrębne jak środek i cel. Działanie-darowanie po to, aby coś otrzymać jest działaniem w obrębie środków, zaś działanie-darowanie dlatego, że ktoś istnieje, jest działaniem w obrębie samego celu, którym jest druga osoba. Prawdziwy dar przekreśla płaszczyznę utylitarystyczną i egoistyczną, na której to „ja” ten który daje, jestem celem owego działania.

Dar tworzy płaszczyznę *fruitio*, płaszczyznę miłości i szacunku dla wartości drugiej osoby, gdzie celem nie jestem ja, który daję, ale celem jest drugi, któremu daję, który jest przedmiotem mojego działania, osoba będąca wartością samą w sobie, drugie „ja”. Moje „ja” wówczas w tym działaniu subiektywnie ztraca się jakby w owym darze, ztraca, ale jednak się nie niweczy. Jeśli bowiem ja daję siebie drugiemu i jeśli to ma być rzeczywisty a nie pozorny dar, nie nicość, jeśli to ma być wartość a nie jakaś bezwartościowość — to dawanie nie może być dawaniem mojej bezgodności. Inaczej bowiem dając siebie bezwartościowego, niczego naprawdę nie daję, bo nie daję wartości.

Moralność chrześcijańska. W tym miejscu otwiera się perspektywa moralności. Według Karola Wojtyły u podstaw moralności chrześcijanina leży *munus regale*, urząd królewski Chrystusa¹⁵. Powołując się na konstytucję *Lumen Gentium* Karol Wojtyła uczestnictwo w królewskim urzędzie, czy w królewskiej służbie Chrystusa łączy z powołaniem chrześcijan do „stanu królewskiej wolności” pisząc tak: „Chodzi więc najwyraźniej o świętość w znaczeniu moralnym, o panowanie nad złem, w czym uwydatnia się niejako królewskość człowieka. Człowiek jest powołany do urzeczywistniania takiej „królewskości” w sobie, takiego samopanowania”¹⁶. Podobnie mówi Jan Paweł II w środowych katechezach o małżeństwie: „Wolność rozumiemy w tym miejscu przede wszystkim jako posiadanie siebie samego (samo-posiadanie). W tej postaci bowiem jest ona nieodzowna, ażeby człowiek mógł „siebie dawać”, ażeby mógł stawać się darem, ażeby (nawiązując do słów Soboru) mógł „odnajdywać siebie przez bezinteresowny dar z siebie” (KDK 25)”¹⁷.

W tych słowach Jana Pawła II zawierają się dwa istotne momenty, które trzeba wydobyć i podkreślić. Po pierwsze, aby coś dać trzeba to posiadać i trzeba panować nad tym, a dalej, aby móc siebie dać, aby móc uczynić siebie darem, człowiek musi mieć moc samostanowienia o sobie. Samostanowienie będące istotą wolności i podstawą tworzenia się osoby, zakłada samoposiadanie — „Osoba jest mianowicie tym, kto siebie posiada — i zarazem tym, kto jest posiadany tylko i wyłącznie przez siebie”, oraz zakłada samopanowanie „...osoba

¹⁵ *U podstaw odnowy, dz. cyt., 225.*

¹⁶ *Jak wyżej, 226.*

¹⁷ *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich, dz. cyt., 55.*

jest z jednej strony tym, kto panuje nad sobą samym, z drugiej zaś strony tym, nad kim ona sama panuje”¹⁸. To jeszcze nie są pełne określenia pojęcia samoposiadania i samopanowania. Skierowanie własnej osoby „do wewnątrz”, do panowania nad sobą i posiadania siebie, skierowanie mocy człowieka „ku sobie samemu” jest tylko częścią zagadnienia. Samostanowienie zakłada również inną właściwość, a mianowicie moc osoby kierowania własną sprawnością, własną mocą sprawiania, kierowania swoim sprawczym czynem. Człowiek z pewnego punktu widzenia jest rozumiany jako splot różnorodnych dynamizmów.

Wolność jest tu rozumiana jako zasadnicza zależność ludzkiego osobowego dynamizmu od własnego „ja”. Osoba jest nadrzędna wobec czynu, jest transcendentna wobec czynu. Owa nadrzędność i samozależność (zależność od siebie samej) osoby pozwala określić tę koncepcję wolności jako koncepcję autodeterministyczną. Wola, czyli moc działania, nie jest w człowieku samowładnym czynnikiem. Jest władzą osoby, jest jakby „narzędziem” osoby. Wolność nie jest jakimś specjalnym nadдатkiem, ale jest po prostu sposobem istnienia osoby, sposobem przejawiania się osoby. Osoba jest niezależna nie tylko w stosunku do swojej wewnętrznej mocy, ale jest również niezależna i nadrzędna wobec przedmiotów — wartości zewnętrznych. To znaczy — ludzkie „chcę” uwarunkowane jest poznaniem tych wartości zewnętrznych, wola jest motywowana przez poznanie tych wartości, ja nie mogę chcieć tego, czego nie poznałem, o czym nie wiem, że istnieje¹⁹. Pełna determinacja działania jest dziełem samej osoby — to ja dążę do wartości, a nie wartość mnie bezwolnego pociąga. Jest to autodeterminacja osoby.

Wolność, którą można by zaliczyć do tego, co Karol Wojtyła nazywa wartościami personalistycznymi, określa możliwość daru — określa, że dzięki wolności możemy siebie dawać i określa jak możemy siebie dawać. Sama jednakże wolność w tym wymiarze, o jakim była tutaj mowa, nie określa jeszcze tego, co dajemy — wartości daru.

Wartość daru jest uzależniona od tego, jakimi się stajemy, jakimi się tworzymy w momencie daru. To zaś jest uzależnione od uzgodnienia naszej wolności, czy naszego wolnego działania z tym, co Karol Wojtyła nazywa normą personalistyczną,

¹⁸ *Osoba i czyn*, dz. cyt., 110—111.

¹⁹ *Jak wyżej*, 134.

z podstawową normą moralności, z prawdą o osobie ludzkiej. Nasz czyn jest moralnie wartościowy o tyle, o ile prawdę tę wyraża. Uzgodnienie wolnego czynu z prawdą powoduje rzeczywiste nasze doskonalenia, powoduje rzeczywiste nasze spełnianie się. Przez takie czyny zgodne z wartością człowieka, zgodne z prawdą o człowieku, z prawdą o wartości, człowiek staje się coraz bardziej kimś, staje się po prostu dobrym człowiekiem²⁰.

Osoba ludzka jest bytem potencjalnym, aktualizującym się przez czyn. Aktualizacja przez czyn dobry jest spełnianiem się, a przez zło moralne, niespełnianiem się czy antyspełnianiem się, „wydrażaniem się”. Oznacza to, że nie sama „czysta” wolność jest warunkiem spełniania się osoby, ale jej dobre, czyli zgodne z prawdą o człowieku, użycie²¹.

Tu wyłania się problem sumienia. Transcendencja osoby, czyli jej moc „bycia ponad” własną siłą, ponad własnym dynamizmem, ujawnia się przez samouzależnienie się człowieka od prawdy, przez uzgodnienie w czynie siebie z prawdą. Spełnianie się osoby może dokonywać się jedynie przez prawdziwe dobro. Taka jest właśnie funkcja sumienia — określenie prawdziwego dobra w czynie i wytworzenie powinności moralnej. I dopiero wówczas dar z siebie samego jest prawdziwym darem, jeśli w nim zawarta jest rzeczywista, obiektywna wartość (wytworzona) osoby-daru. Zwrócenie uwagi na wartość samego siebie jako daru nie może być jednakże motywem pierwotnym w działaniu. Nie ma rzeczywistego daru, jeśli towarzyszy temu taka myśl — popatrz jaką wielką wartość ci ofiaruję. Przecież nie po to darowuję siebie drugiemu, aby siebie spełnić, aby siebie udoskonalić, ale na odwrót. Właśnie siebie spełniam, siebie doskonale wtenczas, kiedy ofiarowuję się. Dar polega na „zaparciu się siebie”²². Dopiero przez to zaparcie, przez służbę i przez dar człowiek odnajduje siebie. Pierwotnym motywem ujawniającym i tworzącym całą wartość daru jest nastawienie na drugiego.

Dar jako „społeczny” wymiar człowieka. Dar zakłada istnienie pewnej wielości, przynajmniej dwóch: obdarowującego i obdarowywanego. Za tym kryje się też cała złożona problematyka antropologiczna i moralna, która została szerzej omówiona w niektórych książkach i artykułach Karola Wojtyły —

²⁰ *Tamże*, 159.

²¹ *Tamże*, 162.

²² *U podstaw odnowy*, dz. cyt., 226.

Jana Pawła II takich jak *Miłość i odpowiedzialność*, *Osoba i czyn*, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, *Znak sprzeczności*, *Osoba: podmiot i wspólnota*²³. Tutaj chciałbym podkreślić pewne tylko momenty.

Dar jest tym, co „dzieje się” między osobami, między ludźmi, a raczej co „dziane jest” między osobami, co dokonuje się poprzez czyn między osobami. Podkreśla to ważność międzyosobowej i społecznej płaszczyzny dla osoby. „Odnalezienie się” w darze ma conajmniej dwojakie znaczenie: poznawcze i egzystencjalne. Poznawcze, gdyż prowadzi do poznania i do zrozumienia siebie, do zrozumienia drugiego, do zrozumienia społeczności, do poznania ich wartości-godności. Egzystencjalne, gdyż powoduje tworzenie człowieka, powoduje „bycie więcej”, zarówno „ja”, jak „ty” oraz „my”. To wszystko podkreśla, iż działanie międzyosobowe oraz społeczne jest istotnym sposobem istnienia osoby, jest zarazem pewnym faktem i pewnym zadaniem i to zadaniem obwarowanym powinnością moralną. Zwraca to uwagę na fakt, iż istnienie osoby nie jest tylko istnieniem w-sobie i istnieniem-dla-siebie, ale również i to tak samo „mocno” (jeśli tak można powiedzieć) istnienie osoby jest istnieniem-dla-drugich i istnieniem-w-drugich. I w tym znaczeniu jest to rzeczywiste współistnienie. Dlatego też każdy ludzki czyn jest zarazem współ-czynem, zaś wartości i normy moralne mają z tego powodu charakter społeczny.

W tym miejscu można wskazać płaszczyzny odniesienia, czy rodzaje darów, jakie człowiek może tworzyć.

Pierwszą płaszczyzną odniesienia jest Bóg. Co prawda Bóg niczego od nas nie potrzebuje, jednakże dla odnalezienia siebie my potrzebujemy Boga i to nie tylko po to, żeby otrzymać od Boga dar, ale i żeby Mu nasz dar złożyć. Bez bezinteresowności Boga nie jest możliwy do odnalezienia człowiek i nie jest możliwy do odnalezienia dla człowieka Bóg.

Drugą płaszczyzną jestem ja sam. Czy ja sobie mogę dać dar? To jest pewna graniczna ale i podstawowa sytuacja. Skoro ja siebie tworzę w czynie, skoro ja mogę być więcej, przez czyn mogę się doskonalić, to owo „bycie więcej” w moim życiu jest niejako darem składanym sobie samemu, darem w którym widzę siebie jako godnego, jako syna Bożego, jako odbicie Boga, jako wartość mi ofiarowaną, o którą muszę dbać nie jako o depozyt muzealny, ale dbać o siebie jako o żywą osobę, jako o tego, który jest zadaniem dla mnie.

²³ Roczn. Filoz. 1976, z. 2.

W tym momencie, przez ten dar włączam się w stwórcze i odkupieńcze dzieło Boga w stosunku do siebie samego.

Następną płaszczyzną, w której o wiele łatwiej jest ów dar zobaczyć, jest płaszczyzna małżeństwa i rodziny, ofiarowanie się wzajemnie mężczyzny i kobiety — to jest pierwotne zadanie i pierwotne powołanie, bo „od początku” Bóg tak stworzył człowieka. Małżeństwo jest przez miłość naturalnie płodne, przeradza się w rodzinę, daje się rodzinie, daje się drugiemu. W tym momencie najwyraźniej też uwydatnia się ta dwoistość daru. Żeby dar był rzeczywistym darem musi być odebrany przez drugą osobę. Moja miłość musi być odebrana przez drugą osobę, a miłość drugiej osoby musi być odebrana przeze mnie. Inaczej wyciągnięta ręka miłości zawisa w próżni — dar jest odrzucony. Ta wzajemność odbioru i wzajemność daru uwyrażnia się również we wspólnotach szerszych — koleżeńskich, przyjacielskich, we wspólnotach zawodowych, we wspólnotach zakonnych i w wielu innych. Nie ma wspólnot rzeczywistych, jeśli one nie są tworzone poprzez wzajemny dar.

Szerszą płaszczyzną dawania siebie jest płaszczyzna narodu, a najszerszą społeczności międzynarodowe, czyli po prostu ludzkości. One wtenczas będą wspólnotami, jeśli będziemy mieć uczestnictwo w życiu drugich, zaś prawdziwe uczestnictwo można mieć tylko i wyłącznie przez dar.

W innym wymiarze można mówić o płaszczyźnie religijnej, gdzie uwyrażnia się i uwydatnia rola kapłaństwa jako daru Bożego i jako daru własnego, rola dawania siebie drugim dla Boga.

Praca jest czymś, co dzisiaj szczególnie jest dla nas i ważne i drażliwe. Wiemy o tym, że od kilkudziesięciu lat u nas następuje i pogłębia się deprecjacja pracy. Wiemy o tym, że deprecjacja powoduje równie pochyłą. I ciągle przed nami staje to pytanie — czy mam pracować wiedząc, że nie zarabiam odpowiednio, czy mam pracować ponad miarę tych zarobków, czy też mam pracować na miarę tych zarobków. Tutaj jest zamknięte koło.

Wydaje się, że jest tu szczególna rola dla nas, dla chrześcijan aby wreszcie przerwać to zakłęte i fatalne koło. Dajmy dar z siebie w pracy. Wychowujmy się do tego daru w pracy nie tylko po to, żeby zarobić, co jest zresztą naszym słusznym prawem, ale dajmy właśnie dar bezpośrednio przy naszym warsztacie pracy i zarazem troszcząc się o „ustrój pracy”, jak mówi Karol Wojtyła, czyli tworząc moralną i społeczną

strukturę odpowiedzialności nad całością naszej pracy. Niech to będzie nasz dar dla drugiego człowieka, dla naszego narodu, dla nas samych i dla Boga.

Inną płaszczyzną daru jest płaszczyzna kultury i cywilizacji. To są również płaszczyzny moralne i płaszczyzny tworzenia człowieka. Jak człowiek nie może istnieć bez czystego powietrza, wody, bez czystej ziemi, tak samo nie może istnieć bez kultury i cywilizacji. Bez czystej kultury i bez czystej cywilizacji. Czystej, czyli wartościowej moralnie. I tu jest znowu miejsce na nasz dar dla drugiego i dla siebie samych.

I ostatnią jest płaszczyzna polityki, szczególnie zaś pokoju. Pokój jest to nie tylko brak wojny — pokój to jest pozytywne tworzenie takich warunków, że nie ma miejsca na zadrażnienia. Co to znaczy „tworzenie pozytywnych warunków”? Jest to tworzenie dobra, a tworzenie dobra, chęć dobra dla drugiej osoby to nic innego jak miłość. Bo miłość można określić jako dawanie dobra drugiej osobie. Czyli pokój jest innym imieniem miłości i innym imieniem sprawiedliwości. A miłość, dar z siebie, dawanie siebie samego rzeczywiste i wartościowe, jest po prostu tworzeniem pokoju. I tu widać, że chrześcijanin podejmując moralność chrześcijańską tworzy pokój i to jest jego wkład, najważniejszy chyba, w politykę. Rozwój i pomyślność osoby ludzkiej, zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i społecznym, uzależniony jest od właściwej, czyli zależnej od prawdy o dobru człowieka, działalności osoby ludzkiej. Można by powiedzieć, że zadanie miłości przebiega i obejmuje wszystkie te wymienione, a także i inne, dziedziny. Istotą bowiem uczestnictwa, czyli związków międzyludzkich, a więc rzeczywistego współistnienia społecznego jest miłość.

Wracając zaś od początkowego zagadnienia, można tutaj postawić za Karolem Wojtyłą pytanie, w którym się mieści zresztą odpowiedź: „Cóż może być bardziej istotne dla chrześcijańskiego stylu życia jak wychowanie miłości, czyli przewyciężenie różnorodnych postaci egoizmu”²⁴, a cóż bardziej jest wyrazem miłości, a zarazem sposobem jej tworzenia i sposobem przewyciężania egoizmu, jak nie bezinteresowny dar z siebie samego?

²⁴ *Wychowanie do miłości*, w: *Aby Chrystus się nami posługiwał*, dz. cyt., 91.